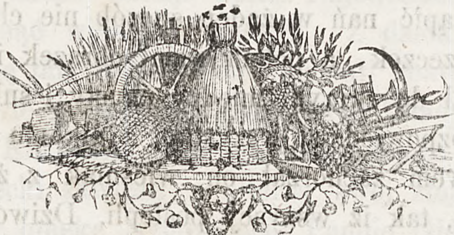
Tom VII. **Nr. 11.**

11. Października. **1862.**

Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2 złr. w. a., półrocznie 1 złr. w. a.



DZWONEK

PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

Cudowna Matka Boska Gidelska.

W wielkiem xięztwie Poznańskiem nad rzeką Wartą jest wieś Gidle, a od tej wsi do Częstochowy nie ma jak sześć mil drogi. Owoż za bardzo dawnych czasów były Gidle wioska mała i nieszczególna. Panowie Gidelscy, dziedzice wsi, bywali ludzie pobożni i uczciwi, a już dla ludu wiejskiego prawdziwi bywali ojcowie. Włościanie także byli tacy, więc i chwała Boża była uczciwa i ludzkiego powodzenia dodatek.

W tej to wsi za panowania króla Zygmunta Pierwszego, który taki sławny jest z dobroci i uczciwości, żył w Gidlach kmieć pewien, a ten się zwał Jan Czeczek. Kmieć ten był człek gospodarny i pracowity, a miał gruntu kawał na onem miejscu, gdzie dziś kościoł Najświętszej Panny Maryi. Dnia pewnego wyszedł Czeczek na ono pole z pługiem, a temu będzie już lat trzy sétki i pół, gdyż stało się to roku pańskiego 1515. Owoż orał on sobie pilnie, i woły szły składnie jak się patrzy; aż naraz w połowie zagonu klękną oba woły, i ani rusz wstać do dalszej roboty, choć gospodarz i batogiem i wołaniem popędzał. Dziwnato rzecz — myśli sobie Jan Czeczek, bo woły spokojne i nałożne nigdy mu jeszcze nic takiego nie

uczyniły. Więc od pługa idzie do wołów, aby pomiarkować co im się stało. Patrzy więc, aż tu przed wołami leży mały obrazek kamienny Najświętszej Panny Maryi, przed którym woły uklękły, i nastąpić nań w żaden sposób nie chciały. Przeżegnał się Jan Czeczek, a potem wziął obrazek i zaniósł go do domu, i schował do skrzyni między chusty i suknie świąteczne, i tylko żonie rozpowiedział wszystko, a nikomu innemu.

Zaś niebawem zachorzał on wieśniak z żoną i z całym domem na oczy, tak iż wszyscy poślepli. Dziwowali się ludzie temu nieszczęściu, które tak nagle nastąpiło na Czeczka, i dali mu ze wsi pewną zacną niewiastę, aby koło chorych była. Ta razu jednego poszła do onej skrzyni, aby dla chorych świeże chusty wyjąć. Natenczas ujrzała w skrzyni obraz Najświętszej Panny kamienny, a wielka światłość była koło niego. Pyta więc gospodarzów, zkąd mają ów obraz. Gospodarze rozpowiedzieli jej całą sprawę dokładnie. Wtedy powie im owa niewiasta: Otoż zgrzeszyliście, bo świętemu obrazowi święte miejsce należy, a nie schowek między chustami. I za ten grzech nawiedził was Pan Bóg za karę ślepotą. Potem szła do xiędza proboszcza tejże wsi, i rozpowiedziała mu rzecz całą. Xiądz poszedł do chaty, obraz cudowny w procesyi zaniósł do kościoła, i tam w ołtarzu wielkim, w cymboryum pod klucz schował. Jan Częczek natychmiast cudownie ozdrowiał z całą rodziną.

W niejaki czas poźniej widzieli ludzie, iż na onem miejscu, gdzie Czeczek znalazł obraz cudowny, wielka jasność bywa, a w nocy światło niebieskie, i że tam znowu obraz ten jest. Powiadali xiędzu proboszczowi, a ten zaprosił innych xięży, i pana dziedzica i innych panów, a także lud cały okoliczny i ze wsi, i z nimi wielką procesyą poszedł na ono miejsce. Tam też znaleźli obraz cudowny, w wielkiej jasności, i cud to był wielki, bo w kościele pod kluczem był zamknięty, i próżne było cymboryum. Więc wszyscy ujrzeli, iż Najświętsza Panna chce, aby na onem miejscu była, gdzie ją znaleziono.

Otoż pan dziedzic Gidelski kazał na onem miejscu postawić słup, a na tym umieszczono obraz cudowny, zaś w około słupa zbudowano kapliczkę. Poźniej zaś zbudowano tam także

kościoł wielki, i w tym kościele byli xięża zakonnicy Dominikanie i są także aż po dziś dzień.

Od tego czasu zaczął obraz Najświętszej Panny Maryi Gidelskiej słynąć wielkiemi cudami. Z dalekich stron Polski ofiarowywali się tam ludzie i otrzymywali zbawienie. Ofiarowywali się królowie polscy, jak zacny król Władysław IV i brat jego król Jan Kazimierz, którego ofiara tamże jest. Król Michał Wiśniowiecki zawiesił u ołtarza swój złoty relikwiarz, i oddawał się w opiekę Najświętszej Pannie Gidelskiej. Także inszych ludzi moc niezliczona, panów wielkich, szlachty, mieszczan i wieśniaków z różnych stron Polski szukało ratunku u cudownego obrazu w Gidlach i tam go znaleźli. Jest w tym kościele kaplica świętego Jacka, a cała zawieszona tabliczkami, na których opisano różne cudowne sprawy tego obrazu. Gdzie jaki chory, kaleka lub inaczej nieszczęśliwy udawał się do obrazu, uzdrowiony i pocieszony został. Konający i umarli przychodzili do zdrowia, i zgoła dziwne cuda się tam działy. Jest cała xięga drukowana, gdzie opisane wszystkie cuda tego obrazu, i okrótny spis owych ludzi, którzy cudów doznali. Trzebaby dużo papieru, aby wszystkie opisać; ale na to nie ma w Dzwonku miejsca. Kto zaś ciekawy, kto ma dobrą chęć katolicką i może tak uczynić, niech się wybierze kiedy do onego obrazu w pobożną pielgrzymkę, a tam na własne oczy obaczy i usłyszy dokumentnie, co tu w krótkości opisano.

Takich cudownych obrazów Matki Boskiej, która jest Królową Polską, i miłą ojczyzną naszą najbardziej się opiekuje, jest w kraju całym bardzo wiele. O innych napiszemy wam poźniej, a teraz westchnijcie pobożnie do cudownej Panny Maryi Gidelskiej, aby raczyła poratować kraj polski, i odwrócić nieszczęścia od niego. Za dawnych, polskich czasów więcej łask i więcej cudów bywało u świętych obrazów naszej Królowej: daj Boże, aby znowu nie opuszczała nas święta Królowa Polska, i aby znowu ojczyźnie naszej panowała, jak za czasów dawnych, bo dawniej było lepiej we wszystkiem jak dziś.

*

Prośba wieśniaka.

Boże niebios! o wejrzyj na polską krainę,
Która w swem ucisku Ciebie wielbi Panie!
I nieszczęść naszych Boże zmień przyczynę,
Niech gniew Twój srogi zmiękczy ubłaganie.
Racz wrócić szczęście ojczyźnie strapionej,
Która od tylu lat w niedoli płacze,
Niechaj ten smutek w wesele zmieniony,
Nie skargą lecz podzięką do Ciebie kołacze.
Boże coś Polsce dawniej błogosławił,
Dawałeś męztwo idącym na wrogi,
Boże Tyś wszystko wszechmocą Twą sprawił,
Tyś mężnych przodków wziął w niebiosa progi,
A nas potomków karzesz sprawiedliwie,
I my i dziatki nasze uciśnione —
Ale racz Panie wejrzeć litościwie,
I dawne szczęście niech będzie wrócone.

Ignacy Ślusarczyk,
wieśniak.

O porządku i czystości

napisał
Stach Sandomierzak.

— I o czemże tak myślicie? Coście tacy zaturbowani, rzekł Grzegorz Pakuła do Bartosza Zagroby, stojącego przed chatą.

— Ba! wbił mi panicz nie lada sęk w głowę. Ale gdzie zaś, mówił machając rękami, gdzie tu człeku samemu poradzić.

— No, ale coż to takiego?

— E! powiada panicz, że chata powinna być czysta jak szkło, a podwórko niby pokój — bo to, powiada, człek zaraz zdrowszy, krzepciejszy.

— Tak, juścić panicz może pięknie mieszkać, jest komu obrządzić koło domu, ale niechno mu przyjdzie pójść w pole do żniwa, albo z kosą na łąkę, albo z cepami do stodoły, albo i na swoje zawlec, zaorać i zasiać, a jeszcze i bydła dojrzeć, i gnój wyrzucić, i drzewa uciupać albo i chałupę poszyć; wtenczas ani myśleć o porządku, ino z większego, odrzucić śmiecie i gnój od chałupy i dosyć.

— Otoż i ja sam to mówię — i zda mi się, że mam racyę.

Kiedy tak rozmawiają ze sobą, nadchodzi na to Jędrzej, jeden z zamożniejszych wieśniaków, a wielce surowy na leniuchów i próżniaków.

— Niech będzie pochwalony! A o czem gadka?

— Na wieki wieków, odpowiada Grzegorz. A o czemżeby, jeżeli nie o naszych turbacyach.

— Turbacyi nie odgadasz mój Grzegorzu, nie odpędzisz jak psa, krzyknąwszy: „*A nie pójdziesz!*“ ino pracą i staraniem; jak się zapoci, jak się zasapie od trudu, to i pójdzie sobie z Bogiem, a człek rzeźwiejszy i weselszy podrygnie nieraz i zaśpiewa czasem z radości.

— Wiem ja żeście wy mądrzy Jędrzeju; aż się serce raduje słuchać jak mówicie. Ale są ludzie co nic do rzeczy prawią, ot jak nasz panicz. I Grzegorz opowiadał słowa panicza.

— Coż wy na to Bartoszu?

— Nie chwyta mi się to wcale głowy.

— A wiecie dla czego? Oto dla tego, że my wszyscy to jak te owce, nic więcej; jedna skoczy przez patyk, dalejże wszystkie, mało sobie karków nie pokręcą; ale niechno to będzie duża szczapa lub kłoda, śmielsza przyjdzie obwącha, oskubie, a inne wąchają zdaleka i dalejże potem w nogi.

— Powiedzcie no to jeszcze raz, rzekł Grzegorz, przesuwając kapelusz na ucho, bo nie wiem do czego stosujecie.

— Ot wam powiem wyraźniej, do wyrozumienia, że nie wszyscy my rozumni i oględni. Siedzieli nasi ojcowie w błocie i my też, pili nasi bracia na zabój w karczmie i my też; jak wieś wsią, nie znalazł się żaden, coby zrobił inaczej, ino tak jak i inni. Komu się nie chciało robić, ha! to próżniaczył i turbował się o chleb, a rad go był wziąć zkąd niebądź, choćby z jałmużny, aby tylko nie robić. — A jeśli czasem jaki mądrzejszy człowiek co poradził, a broń Boże ktoś ze dworu, hej! obces na niego: a co on za nowości nam prawi? albo my to nie pamiętamy że nasi ojcowie tak czynili? a to zły pan, a to taki, a to owaki. Dalej do karczmy na pocieszenie, na rady i zwady. I źle było chłopom i gorzej jeszcze będzie. Bo choć

to tam w naszej gromadzie bije jedno serce, i wszyscy się jakoś rozumieją, jak krzyknie starszy wiekiem, to choćby w piekło za nim. Ale nie wszystko to dobre, co mówi gromada i nie wszystko to rozumne i poczciwe, co myśli; a najgorsze pono to, co im mówią przybłędy.

— Bójcie się Boga!

— Ja się boję Boga i dla tego wam to mówię. Widzieliście mię przecie, że tak samo i u mnie było, jak u was: błoto w podwórzu, smród w chacie, gorąco zawsze we łbie i swędziała też ręka; ale kiedym raz posłuchał rozumniejszego od siebie, tom się zaraz odróżnił od innych i dobrze mi z tym i dziękuję serdecznie Bogu, że choć na starość przyszło wyrozumienie.

— Juścić prawda, mówił Grzegorz, że tam u was wszystko inaczej, choć tyle macie pieniędzy co i my, ludzi tyle co i my, i pracujecie dniem i nocą. My też także nie próżniaki, a wszystko jakoś opak idzie.

— E! bo wy niby ten podróżny, co to wolał leźć przez błoto, po kamieniach i krzakach, dla tego że tak zawsze chodził, jak pójść przez kładkę, co było bliżej, dla tego że nigdy jej tam nie widział. Radzili mu inni, usłuchał, wszedł na kładkę zrobił kilka kroków i znów się wrócił, i znów na kładkę wstąpił i dumał, i medytował, aż wreszcie machnął ręką i poszedł swoją drogą, spóźnił się do miejsca i rzekł sobie: Piękna mi rada, i zabłociłem się jak zawsze i dwa razy tyle drogi zrobiłem. Bież go kat z taką radą.

— Więc powiadacie, żeby usłuchać panicza i zmieść gnój w kupę i błoto het odrzucić i okna otwierać od chałupy? Co?

— A posłuchacie mię, jak poradzę? rzekł stary.

— Toć bym was nie pytał napróżno.

— No dobrze — więc wam powiem, że człek zawsze odróżniać się powinien od bydląt, bo człek ma duszę i Boga w sercu, więc człek wyższy od zwierzęcia. Popatrzcie sami! Świnia z ochotą nurza się w błocie i tyle też z niej użytku, że człowiek ma jadło, a nieraz i złe robi ryjąc po ogrodach i psując płoty. Więc jest złem bydlęciem, gdyż więcej przynosi szkody jak dobrego. Koń znowu, nie będzie się walał w bło-

cie, ale owszem chce słomy na podściełkę i lubi stać w suchości, bo też koń szlachetne zwierzę, dopomaga człeku w pracy, niesie go na sobie i pamięta dobrodziejstwa. Weźcie sobie teraz człowieka, człowieka co modli się do Boga, ma mowę, którą porozumiewa się z innymi, ma serce, którem kocha innych, ma ręce do obrony i pomocy innym, jest więc najszlachetniejszem ze wszystkich stworzeń, boć to niby włodarz Boski, co wolę Jego roznosi po świecie, za miłosierdzie Jego, miłuje swych braci, za dobroć Jego, płaci sercem innym, nie powinienże zatem mieć lepszego przytuliska, żywić się lepszemi pokarmami? Wszak to wszystko w Jego ręku, w Jego mocy. Bóg stwarzając człeka, dał mu wszystkie środki do tego. Czemże będzie ów człowiek mieszkający w błocie, smrodzie i w niechlujstwie? Powiedźcie!

— Ha, juścić bydlęciem.

— A widzicie, nie miał że panicz racyi? Co?

— Miał mój Jędrzeju; ale to pracy potrzeba ogromnej; zachodów i starania.

— Pamiętajcie sobie przysłowie: *Nie święci garnki lepią i nie od razu Kraków zbudowano.* Kiedy wezwiecie Boga na pomoc, a przyłożycie pilnie pracy, niedługo wszystko będzie dobrze i pięknie. No! a teraz Bóg z wami moi ludzie, czas i mnie do domu.

Jędrzej odszedł, a dwaj gospodarze długo patrzyli w ziemię nic nie mówiąc, aż nareszcie jeden rzekł do drugiego:

— Jakże Grzegorzu?

— A wy Bartoszu?

— Ja się zaraz zabieram do porządku.

— I ja też. No! dajcie rękę, w imię Boże! pomaluśku, pomaluśku Bóg da za rok, takich jak Jędrzej więcej będzie na wsi, a ludzie też może i wszyscy wkrótce się uprzytomnią.

Poczciwi wieśniacy rozeszli się z mocnem postanowieniem i wolą.

Coż wam więcej powiem? Zgadniecie sami, bo i łatwo zgadnąć, że *gdzie dobra rada, a chętna praca, tam wszystko poczciwe i po Bogu.*

W rok potem, stali także Grzegorz i Bartosz przed swemi chatami, nie poznalibyście tych dawniej błotnych dziur. W około chałupy czyściutko jakby na Zielone Swietki, pięknie i sucho; w rogu mały ogródek; czysto pomyte okna i obielone świeżutko ściany; w izbie sucho i zdrowe powietrze; przed Matką Boską Częstochowską pali się lampka dzień i noc, a kiedy czasem nocną porą przechodzisz wedle chałupy takiej, to światełko błyszczące przez okno świeci ci niby Duch Boży, niby poczciwy duch lepszego szczęścia i doli dla wioski.

Grzegorz i Bartosz cieszyli się, że poszli za radą starego Jędrzeja, i wieczorem klęknąwszy przed obrazem Najświętszej Panny, dziękowali za dary Boże. *Z Kmiotka.*

Piękne przykłady.

Pisanie wójta Antoniego do Dzwonka.

Będzie to właśnie teraz rok temu, jakem pojechał dla dworu naszego po furę szkła do huty w Miłkowie; boć to zawsze nasz pan, jak przyjdzie gdzie jechać, to do mnie. Prawda też, że człowiek z nie jednego pieca chleb jadł; było się od małego dziecka dworskim, nauczyło się czytać i pisać, jeździło się do Lwowa i do Krakowa, teraz dał Bóg gospodarstwo, żonę i dzieci, za co niech mu chwała będzie; a choć to żyje się w nienajlepszych czasach, to kawałka chleba i dla siebie i dla drugiego nigdy nie zabraknie. Ale o tem potem, a teraz chcę wam tylko opowiedzieć o mojej podróży do Miłkowa.

Kto jedzie z Narola do huty szkła w Miłkowie, musi przejeżdżać przez miasteczko Oleszyce. Do tego miasteczka zajechałem wieczorem, kiedy lud od roboty do domu powracał. Zajechawszy do zajazdu żydowskiego i nasypawszy koniom obroku, stanąłem sobie przed karczmą i przypatrywałem się ludziom, którzy właśnie od roboty z dworu powracali. Piękny to lud w tych Oleszycach, bo to koszule i malowanki dziewcząt czyste i schludne, tożsamo płótnianki i inna odzież u mężczyzn — zdrowy lud, rumiany, a wejrzenie wesołe i przyje-

mne, nie tak jak to w niektórych wsiach, gdzie to kobiety brudne, rozczochrane, a bielizna kiejby w kominie wędzona. Co mi się jednakowoż najbardziej podobało, to to, że lud ów przechodząc koło mnie pochwalił Pana Boga, jedni po polsku a drudzy po rusku, a potem znowu przechodząc koło kościoła, to dziewczęta żegnały się wszystkie pobożnie, a mężczyźni jeden jak drugi zdejmowali z uszanowaniem słomiane kapeluchy i przeżegnali się. Pomiędzy chłopami, którzy z kosami szli, widziałem jednego zgarbionego staruszka, który już jakie 70 lat mieć mógł i także z kosą na ramieniu z tak ciężkiej pracy z drugimi powracał. Zapytałem się więc żydka, który koło mnie stał:

— Coż to za biedny staruszek, który jeszcze tak ciężko pracować musi? pewno nie dochował się dzieci, i przezto zeszedł na biedę na stare lata, albo też może lubi wódkę pić i przez to podupadł?

— Gdzie tam — odpowiedział mi żyd — to stary skąpiąc, win by też wódkę pił, ten co koło niego idzie z kosą, to jego syn, a ten parobczak od przodu przed nim, to jego wnuk także już żonaty. To wszystkie takie skąpcy, oni przysięgowali na to głupie strzemieśliwość, to też od tych galganów żaden żyd nic nie zarobi.

— Bodajbyś nie brechał żydzie — odezwał się mieszczan jakiś — i nie krzywdził uczciwych ludzi — a potem mówił dalej do mnie: Ten staruszek to jest uczciwy i pobożny gospodarz z przysiółka Zabiały, i nazywa się Petranik, a jego syn, który teraz gospodarzem, także cichy, spokojny, pracowity i pobożny człowiek. Tego zaś syn, a starego wnuk, nietylko że się nie wyrodził z tej rodziny, ale jeszcze umie dobrze czytać i cokolwiek pisać. Jest to uczciwa i pracowita rodzina tych Petraników, nikomu w drogę nie wnijdą, pracują w zgodzie i po bożemu; wszyscy przysięgli na wstrzemięźliwość i nie złamali przysięgi, to im też Pan Bóg błogosławi i lubi ich każdy, i dwór i cała gromada. Staruszek ten mógłby sobie już spocząć, bo go nikt do roboty nie namawia, ale gdzieby tam stary siedział w domu; w zimie ciągnie go jak wilka do lasu, on musi sągi rąbać, aby także jak mówi, na tytoń zarobił, a w le-

cie to bodaj kilka razy musi się pokazać z kosą na pańskiej łące, aby widział jak tam na folwarku wygląda, i pomówić z rządzcą o dawnych czasach, któren go też zwykle na szklankę piwa do siebie zaprasza, bo to nasz rządzca nie cierpi pijaków i ludzi niespokojnych, ale za to też szanuje każdego porządnego i uczciwego człowieka, czy on chłop albo pan, to mu wszystko jedno. To też tego starego Petranika i całą jego rodzinę bardzo lubi, i jeszcze wielu innych w gromadzie.

Bardzo mi to opowiadanie onego mieszczana przypadło do serca, a że mi się trochę nudziło, więc zaprosiłem go do szynku na szklankę piwa, i tak ciągnęliśmy naszą rozmowę dalej.

— Powiedzcie mi też panie mieszczan — mówię ja — kto to tu tę wstrzemięźliwość zaprowadził, i jakim to sposobem. Boć ja jestem wójtem naszej gromady, i po głowie mi chodzi, jak by to coś takiego w naszej wsi zaprowadzić.

— Ha jużcić nie kto inny tylko nasza pani dziedziczka; a to się tak robiło: Który chciał do wstrzemięźliwości przystąpić, poszedł do kościoła albo cerkwi, wyspowiadał się, przyjął najświętszy Sakrament, a potem przysięgał przed ołtarzem, że już nie będzie wódki pił. Potem xiądz proboszcz wpisał go do złotej xięgi, która w naszym kościele zachowana, a takim sposobem należał już do towarzystwa wstrzemięźliwości. Co roku na świętą Trójcę odprawia się w naszym kościele nabożeństwo na tę pamiątkę, gdzie też xiądz miewa kazanie o wstrzemięźliwości, którem nie jednemu sumienie porusza, jeźli przysięgi nie dochował. Jużcić to nasza pani hrabina, dobra pani, nie ma co mówić, bo każden człowiek uczciwy przyznać jej musi, że wiele dobrego zrobiła. Ot kazała wymurować porządną szkołę w Starych Oleszycach, w miasteczku naszem zaś była zawsze szkółka parafialna; w przysiołku wynajęła chałupę na szkółkę, a wszędzie utrzymywała nauczycieli na własny koszt. Ale co to mowić, że utrzymywała nauczycieli — ona bo sama każden dzień Boży jeździła do wsi, ściągała dziatki jak mogła do szkółek, to podarunkami to dobrem słowem, sama uczyła i pilnowała nauczycieli. To znowu chodziła od chaty do chaty najczęściej z lekarzem, odwiedzała chorych, starała się o lekarstwa, przysyłała pożywienia, patrzyła czy czego nie potrzeba,

i tak każdemu pomagała kto był potrzebnym, pocieszała w smutku, dawała rady, a nawet pokumała się z całą wsią, bo też najczęściej kobiety ją pani kuma nazywały. Zaprowadziła ona też tu kasę pożyczkową, gdzie każden mógł na mały procent pieniądze pożyczać, aby spekulantom nie wpaść w ręce, a nawet założyła sklep, w którym było można dostać rzeczy potrzebnych. Ale wszystko to jakoś przy ciemnocie ludu nie darzyło się, bo to w gromadzie są zawsze różni ludzie. Prawda, że po największej części są tu ludzie uczciwi, którzy co wzięli lub pożyczyli znowu też oddali, ale jest i wielu takich, którzy myśleli tylko aby dostać, zaś o oddaniu nie pamiętali. Słyszałem od kasjera tutejszego, że jeszcze do tysiąca należy się do dziś dworowi za zapomogi dawane przed 12tu laty, i kilka set, które z kasy pożyczkowej wzięto, a nie oddano. Tak tedy nierzetelni ludzie psują zawsze wszystko i rzetelnym, bo gdyby byli uczciwie oddawali, mielibyśmy do dziś dnia tu kasę pożyczkową i nie byłoby potrzeba udawać się do żyda, przez co wielu na biedę zeszło, tak że grunta sprzedali, albo też pozastawiali.

— Bóg wam zapłać panie mieszczan — odrzeknę na to — za tak piękne opowiadanie, ale godzina jeszcze nie poźna, może bylibyście łaskawi mi też powiedzieć, czy ta wstrzemięźliwość się jeszcze utrzymuje, bo mnie to bardzo po głowie chodzi, prosić naszego pana, aby dopomógł mi taką w naszej wsi zaprowadzić. Już to ja z natury wódki nie lubię, a szklanka piwa to posili i pragnienie ugasi, więc bez tego wódczyska można się obejść.

— Prawdę mówicie panie wójcie, ja już od 12 lat wódkę nie piję i nie tęsknię za nią — a przytem jestem jakoś zdrowszy i weselszy. My mieszczanie mamy tu szynk piwny, tam się czasem schodzimy, na gawędkę albo na radę, wypijemy sobie szklankę piwa, i dobrze nam z tym. Takbym i wam radził zaprowadzić u was w karczmie szynk piwny, a gorzałkę wyrzucić precz, aby nie kusiła ludzi. Dla takiej pokusy złamali tu niektórzy przysięgę. Ale jak wam mówię, mało jest tu takich ladaco, którzy po szynkach przesiadują, złych ludzi słuchają, którzy ich do procesów namawiają, na których się

zawsze najgorzej wychodzi. Więcej jest zawsze porządnych gospodarzy, którzy ani skarbowi ani żydowi nic nie winni i którym w domu bieda nie dobodzie, a przecież zarabiają tak jak owa familia Petraników, o których mówiliśmy. Ci oglądają się zawsze na tylne koła; bo choć to jest i dobytek a nawet trochę pieniędzy w skrzynce, to przecież Pan Bóg może dopuścić nieurodzaj albo pomorek, gdzie się to bardzo przyda, co się zaoszczędziło. Także przyszli ludzie tu już i do lepszego rozumu, posprawiali sobie pługi żelazne jak we dworze, wozy kute, a więc rolę lepiej obrabiają, przez co im się i lepiej rodzi; kto ma mało siana, zasieje sobie już kawałek koniczyny, a co tu dopiero mówić o gnoju? Dawniej nie dbał, wyrzucił go na kupę gdzie się połowa spaliła, a gnojówka zciekała na drogę taj i do rowu, i poszła bez pożytku światami. A dziś już i z gnojem umieją się lepiej obchodzić, a nawet takie jamy we wsi, które się dawniej zdaleka obchodziły, o których dziad i pradziad nie pomyślał, dziś się stawarka z tych dołów powywoziły w polu, na której piękne zboże rośnie. Przyjdzie jeszcze i czas, gdzie kopiny po łąkach i pastwiskach porozrzucają, gdzie za mokro tam wodę pospuszczają, a gdzie za sucho wody napuszczą; pastwiska, które lichą trawę mają, poruszą, zasieją owsem i trawami, i znowu na pastwisko zapuszczą. Słowem, z kawałka gruntu można wiele zrobić — można z niego wygodnie żyć, aby tylko pracować, a nie myśleć, jakby przez proces innemu co wydrzeć. — Ale już pożno, a więc bądźcie zdrowi panie wójcie, a może jak będziecie jutro powracali, wstąpcie do mnie na obiad, to jeszcze sobie pogawędzimy.

Rady gospodarskie.

O kurach.

Nie ma dla gosposi lepszego i milszego dorobku, jak na kurach. Każdy wie, ile to z nich zysku bywa; a także dziwnie wygląda chałupa bez drobiu, i gdzie się po podwórku nie uwija tego dostatek, to najczęściej źle mówią o gospodyni. Przeto też, że chowem drobiu prawie wszędzie się zajmują, do-

piszę wam tu kilka porad, które niedawno słyszałem od staruszki, a bardzo dobrej gospodyni, i które daj Boże, aby się nam jak najlepiej przydały.

Owoż jak przy wszystkiem tak i tu jest najważniejszą rzeczą czystość. U porządnej gospodyni powinien być kurnik jakby izba, najmniej raz w tygodniu czysto wyczyszczona. Jeżeli w kurniku będzie brud i nieporządek, to się wnet kurom wylęgnie robactwo, i zniszczy je tak, że pochudną na nic i nie niosą się. Na takie robactwo dobry jest olej, najbardziej lniany, którym trzeba nacierać kury nieczyste pod skrzydłami i pod ogonem. Co się zaś ma do tego, gdzie kurnik ustawić, to bywa nieźle, jeżeli można w stajni krowiej, bo tam ciepło, a kury lubią ciepło i niosą się w cieple dobrze.

Dalsza sprawa jest znowu o tem, jak kury wykarmiać. Przez dzień, w lecie, znajdują one sobie dość pokarmu na podwórzu albo w polu, gdzie zbierają ziarno, a nawet robaki i czerwy, co dla ogrodu jest rzecz pożyteczna. Jednakowoż na noc trzebaby im zawsze dodać nieco ziarna, aby miały co trawić, a tak utuczą się doskonale. Zaś te kury, które chowają się pod zamknięciem, potrzebują coraz innego ziarna, więc raz jęczmień, potem kukurudza i tam dalej. Także wody muszą mieć zawsze dostatek, ale świeżej i czystej.

Tak chowane kury niosą się doskonale. Młoda kura zniesie do dwoch lat ze 200 jaj, tylko trzeba jej zawsze wybierać z gniazda jaja, i pilnie przestrzegać, aby się które w gnieździe nie zaśmierdziało, bo kura nie będzie się dalej nieść. Takie jaja, które wnet po zniesieniu wybierzecie z gniazda, przechowują się daleko lepiej. Po dwoch latach już kura mniej niesie, ale że ma jeszcze dobre mięso, więc najlepsza do zabicia, i chyba do wysiadania kurcząt przyda się jeszcze, tak jak kapłony, o czem mieliście w przeszłym Dzwonku.

A teraz nieco o kurczętach. Te potrzebują bardzo wiele ciepła, więc potrzeba koniecznie uważać, aby nie zaziębły, a także i przed deszczem chronić je trzeba, aż dobrze podrosną. Zaś maleńkie kurczęta to każdy wie, jak wykarmiać. Najpierw dać im drobno posiekane jaja na twardo, kaszę gotowaną w słodkiem mleku albo bułkę. Po dwoch tygodniach przyda się już chleb

namoczony w wodzie albo mleku, mięso dobrze posiekane, a najlepiej wykarmiają się one robaczkami mącznemi i ślimakami. Dobrze jest także, gdy mogą w suchym piasku pogrzebać, i na ciepłem słońcu wygrzewać się. Także jest nieźle, jeżeli do kurnika zielonej macierzanki nakładziesz, bo żadne robactwo nie czepi się kurcząt. A kiedy zaczniesz je karmić ziarnem, to uważać trzeba, aby między zbożem nie było szkodliwego ziarna, jak kąkol, bo to im szkodzi okrótnie.

Nie ma co mówić, że z tem wszystkiem jest dużo zachodu. Ale też uważcie, że niemało zysku bywa z dobrego starania, kto zaś lubi zysk dobry i zarobek, to niech się nie lęka zachodu.

Rady lekarskie.

Na wściekliznę.

Niedawno opisywałem wam sposób na wściekliznę u ludzi, jak na nią można dobrze ludzi leczyć bojanem. Otoż tymże bojanem można także doskonale leczyć zwierzęta domowe, dając im zażywać naczczo onego płynu, którego wygotowanie z bojanu dokładnie mieliście opisane. Różnym zwierzętom różnie się daje; i tak psu dorosłemu i wielkiemu daje się pełną łyżkę stołową, zaś młodemu albo małemu mniej; koniowi daje się pół kwaterki, a bydlęciu rogatemu trzy ćwierci kwaterki. Świniom i innym zwierzętom daje się łyżek dwie, a wszystkim przez dni 40 albo i 50 dawać należy.

Teraz jeszcze należy się dobrze przekonać, czy bydlę także jest istotnie wściekłe, aby go nie męczyć długiem leczeniem. Najtrudniejsza sprawa jest z psem. Tego więc trzeba w dobrem miejscu zamknąć, i uważać najpierw czy jest na prawdę wściekłym, bo nieraz zdrowy psisko bywa taki zajadły jak wściekły. Otoż trza się przekonać o jego zdrowiu, a na to powiadają że taki sposób jest dobry. Upiąć psa na łańcuchu, i bryzgać mu w oczy zimną wodą, a potem kijem długim drażnić, nadstawiać mu do pyska i umykać. Jeżeli pies zdrów, to spokojnie będzie patrzał; jeżeli wściekły, to będzie

się rzucał zajadle i będzie chwytać koniec kija zębami. Tak trzeba kilka razy spróbować.

Zaś dawać psu lekarstwo potrzeba bardzo ostrożnie, aby nie ukąsił. Przeto nie można go zalewać, ale trzeba ugotować wywar z kości i do tego dolać płynu z bojanu, a potem dać psu. Jeżeli pies niechce jeść, to trzeba jeszcze dodać pół kwarty mleka, choć ona przeszkadza do wyleczenia prędkiego, ale na to już nie ma innej rady. Inne zwierzęta należy zalewać z flaszki z długą szyjką, ale dobrze uważać, aby nie było jakiego przypadku.

Otoż macie moiściewy sposoby na wściekliznę. Daj Boże, abyście nie mieli nigdy potrzeby używać ich, a jeżeli już kogo nieszczęście spotka, to niechże nie leni się i leczy porządnie. Bo wściekliżna to ogromne nieszczęście, jak widzieliście z przykładu w Ewangielewicach, i żartować z nią nie można. Lepiej już ściągnąć ostatni grosz na dobre wyleczenie i na doktora, a jak Bóg powróci zdrowie, to się więcej jeszcze zapracuje.

RÓŻNOŚCI.

Nieszczęśliwy gwoźdź. Był jeden kupiec na jarmarku, i zarobił znaczne pieniądze. Więc naładował dobrze trzos, siądzie na konia i dalej do domu. Koło południa zajechał do miasteczka, aby popaść. Stróż w gospodzie powiada mu, że koniowi jednego gwoździa brakuje w podkowie, więc zawoła kowala aby przybił.

— Et co tam jeden gwoźdź — powiada kupiec — mniejsza o niego. Już tylko trzy mile mam do domu, więc i tak zajadę. Pojechał dalej. We dwie godzin stanął koło gospody, aby trochę odpocząć. Kowal jeden wyszedł przed karczmę, i oglądnąwszy konia, powiada do kupca:

— Zgubiliście panie podkowę; mam właśnie nową, co się dobrze przyda. Nie zabawicie z przybiciem.

— Nic to nie wadzi — odpowie kupiec — mniejsza o jedną podkowę. Mam już tylko półtora mili do domu, więc i tak zajadę.

Pojechał znowu, a w pół mili koń zaczął kuleć, coraz mocniej, bo droga była niegodziwa, okrótnie kamienista. Jeszcze większą połowę drogi miał kupiec do domu, kiedy konisko upadł, i ani rusz iść dalej. Nastała do tego burza okrótna z deszczem i z piorunami, a kupiec musiał zostawić konia i piechotą dobierać się do domu. Zmęczony, prze-

mokły, doszedł wreszcie, i powtarzał sobie ciągle: Ktoby się spodziewał, że takiego licha jeden gwóźdź narobi.

Otoż i nauka dobra, że przezorność nie wadzi, a niepotrzebne skąpstwo zaszkodzi. Niechciał kupiec zaczekać chwilkę na przybicie gwoździa, żałował na niego grosza, a potem niemało stracił złotych na konia.

Miasto w wodzie. W kraju hiszpańskim, gdzie niejeden ze starych wiarusów polskich walczył pod cesarzem Napoleonem, jest miasto okrótnie wielkie, które się zwie Barcelona. Owoż niedawno było tam przerwanie chmury, i w trzech godzinach całe miasto stanęło w wodzie. Domy wielkie poniszczały, bo woda naniosła różne ciężary, kamienie, belki i insze, któremi porozbijała ściany domów. Szkody tam rachują na miliony. Co też to może uczynić taka woda.

Natura ciągnie wilka do lasu. Pewien pan chwalił się, że potrafi ze zwierzęciem uczynić co zechce, to jest tak go wyuczyć, że dawnej natury zupełnie zapomni. Ot nieszukając daleko — mówił ów pan — mam kota, który mi służy doskonale, trzyma w łapach świecę przy czytaniu albo przy jedzeniu, i nic takiego nie czyni, co zwykle koty. Jeśli się chcesz przekonać mój kochany, to przyjdź dziś do mnie na wieczerzę, a zobaczysz te sztuki na własne oczy.

— Dobrze, przyjdę — odpowiedział mu drugi, i wieczorem przyniósł ze sobą miskę nakrytą, powiadając, że ma szczególniejszą potrawę, ale jej nie pokaże aż po wieczerzy. Usiedli jeść, a kot pięknie trzyma świecę. Nagle ów drugi odkrywa miskę, z której wybiegają dwie myszy. Kot rzucił świecę, i dalej za myszkami. A co? — powie ów pan śmiejąc się — takto wyuczyłeś kota? Widzisz, że natura ciągnie wilka do lasu, choćbyś go jak wyedukował. Nie na darmo stworzył Pan Bóg różne zwierzęta, i dał każdemu inszą naturę, aby wedle niej służył człowiekowi. Kot na myszy a nie na lokaja, i tego z nim nigdy nie zrobisz, aby on się stał innym, niż się urodził.

Przypowieści.

1. Dla przyjaciela nowego, nie opuszczaj starego.
2. Dobry chleb, gdy nie ma kołacza.
3. Co głowa, to rozum.
4. Jak sobie pościelesz, tak się wyspisz; jaka praca, taka płaca.
5. Każdy dudek ma swój czubek.
6. Im dalej w las, tem więcej drzew.
7. Kto doje, dopije, ten w rozum nie tyje.
8. Trudno tego wodzić, co sam niechce chodzić.
9. Ze śmiechu wielkiego, poznać głupiego.
10. Cicha woda brzegi rwie; chodzi jak owieczka, a tryka jak baran.

Wydawca odpowiedzialny za redakcyę: E. Winiarz.